

Żeby babcia nie umarła w saunie

10 lutego 2010

Domy pomocy społecznej chętnie przyjmują tylko tych, którzy potrafią pomóc sami sobie.

Krystyna idzie przez blokowisko.

– Pani jest dobra. Pani pomoże – słyszy z ławki.

Słowa zamieniają się w szloch. Krystyna podchodzi, spod brudnych szmat ktoś podnosi głowę.

Ma na imię Maria. Dawno skończyła 70 lat, wśród wielu chorób cierpi na chorobę psychiczną.

Krystyna też skończyła 70 wiosen, ale potrafi przynieść zakupy, ugotować obiad, posprzątać, załatwić sprawy w urzędzie. Zostaje pomocnikiem i pełnomocnikiem Marii.

Czas mija. Stan Marii się pogarsza, przestaje wstawać z łóżka, wymaga całodobowej opieki. Krystyna nie jest już w stanie sprostać obowiązkom. Chodzi po urzędach, błagając o ratunek. Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Białymstoku kwalifikuje Marię do Domu Pomocy Społecznej w Bobrowej. Trzeba tylko poczekać, aż zwolni się miejsce.

Maria jest czwarta w kolejce.

Historię opisuje białostocka „Gazeta Wyborcza” z 6 stycznia 2010 r. w publikacji „To nie jest kraj dla starych ludzi”. W tym samym czasie problemem zajmuje się „Dziennik Gazeta Prawna”; tytuł „DPS-om grozi likwidacja”. W artykule o tym, że na 792 Domów Opieki Społecznej aż 227 działa na podstawie warunkowego zezwolenia wojewody, bo nie spełniają standardów. Takich jak liczba personelu, godne warunki mieszkalne czy sanitarne. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej dało czas

na przystosowanie do grudnia 2010 r. I nie przewiduje przedłużenia, choć np. w województwie lubelskim zagrożonych jest aż 40 proc. placówek. Bo nie stać ich na stworzenie dodatkowych etatów. Bo mieszczą się w zabytkach, których nie sposób dopasować do wymogów.

Nie wiadomo, ile obiektów zostanie zamkniętych z końcem 2010 r. Ale na pewno takie będą. Ubocznym efektem standaryzacji jest zmniejszenie liczby miejsc w DPS-ach, którym udało się spełnić warunki resortu. Początkowo mieliśmy 155 miejsc, obecnie 120. A kolejka osób, które gminy chciałyby do nas skierować, rośnie – narzeka starosta jędrzejowski Edmund Kaczmarek.

Wnioski z obu publikacji: samotni Polacy będą umierać na ulicy, bo już teraz brakuje miejsc w DPS-ach. W 2011 r. będzie jeszcze gorzej.

* * *

Kolega jest szefem DPS-u w północnej Polsce. Do niedawna średni okres oczekiwania na miejsce wynosił 3 lata, teraz jakieś pół roku. W kolejce są 3 osoby. Anna, lat 97, Weronika, lat 85, oraz Jerzy, lat 79. Lepiej jest tylko z pozoru.

– Kiedyś ci z kolejki czekali, aż umrze nasz pensjonariusz. Ale oni mieli po 60 lat. Dziś umierają kolejkowicze, tak są starzy i schorowani. Ostatnio przyjęliśmy 93-letnią panią Zofię. Zanim zgromadziliśmy wszystkie dokumenty, trzeba jej było wyprawić pogrzeb – opowiada dyrektor.

* * *

Okazuje się jednak, że w większości placówek są wolne miejsca.

Przeglądam oferty. DPS z Lublińca przekonuje, że trzeba cieszyć się życiem, dopóki trwa. Nęci przyszłych pensjonariuszy wieczorkami kulturalnymi, możliwością redagowania pisma „Wiarus” oraz występami w zespole

śpiewaczym. DPS Samarytanin z Bielska-Białej reklamuje się widokiem na Szyndzielnię oraz kinezyterapią, fizykoterapią, galwanizacją, jonoterapią, laserem, lampami, polem magnetycznym i kąpielami wirowymi, że wymienię tylko niektóre atuty. Także sadem wokół ośrodka. Fajny jest Sieradz, bo ma wielki ogród, pokoje jedno- i dwuosobowe z balkonami i łazienką, pokoje gościnne dla odwiedzających, a przede wszystkim saunę.

Wszędzie lekarz, dietetyk, na dwóch pensjonariuszy jeden opiekun. Taki, który pomasuje kręgosłup, gdy boli, wysłucha wspomnień sprzed 45 lat oraz wytrze herbatę, jeśli się rozleje.

Lektura ofert każe odłożyć do lamusa przekonanie, że DPS to wstydliva umieralnia z wieloosobowymi sypialniami dla nikomu niepotrzebnych.

W chwili gdy to piszę, w DPS-ach spełniających standardy jest wolnych aż 558 miejsc. Dlaczego więc trzeba czekać na miejsce w kolejkach, a człowiek dostaje się do raju dopiero u progu agonii?

* * *

Bo droga do DPS-u prowadzi przez właściwy Ośrodek Pomocy Społecznej. Bez skierowania z ośrodka nie ma mowy o przyjęciu, nawet jeśli kandydat lub jego rodzina zobowiązują się ponosić wszystkie koszty. Oczywiście w tym przypadku, po złożeniu zobowiązania na piśmie, można liczyć na wyrozumiałość urzędników.

Średni miesięczny koszt pobytu w DPS-ie wynosi ok. 2200 zł. Średnia emerytura to ok. 1500 zł brutto. Ale niewielu jest takich krezusów. Wielu potencjalnych klientów utrzymuje się z renty socjalnej (425 zł miesięcznie). Jeśli ktoś jest biedakiem, płaci za spanie, pranie, wyżerkę, pomoc medyczną i duchową oraz rozrywki kulturalne ok. 300 zł. Średniaka to samo kosztuje ok. 1000 zł.

Po odjęciu pieniędzy osoby oczekującej od realnych kosztów utrzymania w DPS-ie zostaje dziura w wysokości od 1200 do 1900 zł. Dziurę łąta Ośrodek Pomocy Społecznej z rodzinnej miejscowości kandydata. Jak wiadomo, ośrodki są na utrzymaniu samorządów, które pieniędzy mają mało i wolą budować drogi czy aquaparki.

* * *

Najchętniej Ośrodek Pomocy Społecznej doradziłby staremu człowiekowi, żeby poradził sobie sam, ale istnieją media i opinia publiczna. Stary Jan nie powinien więc umrzeć w żaden spektakularny sposób, czyli z głodu albo zimna. Powiesić się może, byle nie zostawił kartki, że nie jadł od dwóch tygodni, bo sąsiadka przestała karmić sikorki, zabrakło więc słoniny na drzewie.

Zwykle ośrodki pomocy emerytem średniakiem nie zajmują się wcale. Biedakowi odpalają miesięcznie 2 albo 3 stówki w gotówce. Ta kwota wystarcza, żeby przeżył przy synu, nawet jeśli ma on pięcioro dzieci i właśnie stracił zasiłek dla bezrobotnych. Może też skłonić krewniaka, aby na zimę wpuścił Jana do komórki na węgiel.

Sauna, pejzaże, tańce i inne pieszczoty wciąż czekają, ale tylko na tych, którzy sami mogą płacić 2200.

Autor: Bożena Dunat

Źródło: [„Nie” nr 4/2010](#)